

Paua to jeden z symboli Nowej Zelandii. Pod tą nazwą kryją się morskie ślimaki z rodziny Haliotidae (słuchotki). Pokrywająca wnętrza ich muszli masa perłowa o pięknych niebiesko-zielonych odcieniach była od wieków wykorzystywana przez Maorysów do wyrobu ozdób. Zdobí także jedną z wkładek gramofonowych amerykańskiej firmy Soundsmith.

Paweł Gołębiewski



# Paua w katalogu Soundsmith Paua

**W**szystkie produkty Soundsmitha są wykonywane ręcznie w siedzibie firmy w Peekskill w stanie Nowy York. Kształt obudowy wkładek jest wspólny, a zarazem bardzo charakterystyczny. Odróżnia je wykorzystanie rozmaitych materiałów.

## Budowa

Korpus wykonano z kompozytu o wyglądzie ziarnistego minerału. Ma jasnoszary kolor z białym nakrapianiem. Z przodu wystają dwa elementy, chroniące wspornik igły. Ich kształt zapewnia równocześnie bardzo dobrą widoczność tego elementu. Nakładka w kolorze złotym, najprawdopodobniej aluminiowa, z wygrawerowanym logo producenta, obejmuje czoło i boki korpusu. Jest elementem dekoracyjnym, ale przede wszystkim – montażowym. Jej równe krawędzie pomagają także ustawić geometrię wkładki.

Boki korpusu zdobią elementy wykonane z muszli paua o granatowo-tęczowym odcieniu, z nadrukowaną nazwą wkładki.

Wewnątrz zastosowano firmowe rozwiązanie – układ z nieruchomą cewką (fixed coil). Upraszczając zagadnienia techniczne: do przetworzenia przez wkładkę gramofonową mechanicznych drgań igły na sygnał elektryczny niezbędne jest wykorzystanie zjawiska indukcji. Interakcja magnesu i cewki powoduje wygenerowanie prądu elektrycznego. Jeden z elementów pozostaje nieruchomy, a drugi, zainstalowany na zakończeniu wspornika igły, drga zgodnie z jej wychyleniami.

Wkładki z ruchomym magnesem określane są skrótem MM (moving magnet), a z ruchomą cewką – MC (moving coil). Pierwsze rozwiązanie cechuje zdolność generowania relatywnie wysokiego napięcia, rzędu kilku mV. W drugim niewielka masa drgająca cewek okupiona jest kosztem niskiego napięcia wyjściowego, rzędu dziesiątych części mV. Nie chcąc komplikować tego schematu i wnikać teraz w możliwe ulepszenia i odstępstwa, przechodzę do bohatera naszego testu.

Soundsmith (oraz kilka innych znanych marek) z powodzeniem modyfikuje powyższe rozwiązania. Zarówno cewka, jak i magnes są zamontowane w korpusie wkładki na stałe, a elementem drgającym jest znacznie lżejszy i mniej bezwładny od

poprzednich element żelazny. Moduluje on pole w układzie magnes-cewka, powodując powstanie zmian prądu elektrycznego. Rozwiązanie to znane jest także pod nazwą MI (moving iron). W tym przypadku uzyskanie sygnałów o wyższych wartościach napięcia nie wymaga zwiększenia masy elementu drgającego. Dzięki temu znacznie większa część energii mechanicznej, przenoszonej z rowka płyty, zostaje prze-



▲▼ Luksusowa szkatułka...  
...i jej zawartość. Nic więcej tu nie ma.



▼ ▲ Te dane są wystarczające.



tworzona na sygnał elektryczny. Przekłada się to na szybkość reakcji układu, możliwości dynamiczne i separację kanałów.

Paua waży nieco ponad 10 gramów. Sygnał z płyty odczytuje igła z aluminiowym wspornikiem oraz diamentowym ostrzem o szlifie Nude Contact Line 0,1 mm<sup>2</sup>. Podatność wkładki jest niska i wynosi 10 μm/mN. Stosunkowo niewielka jest także zalecana siła nacisku, zawierająca się pomiędzy 1,7 a 1,9 g. Wkładka generuje napięcie 0,4 mV. Zalecana impedancja obciążenia to >470 Ω. Przetwornik charakteryzuje separacja kanałów wynosząca >34 dB, przy częstotliwości 1 kHz. Producent sugeruje wykorzystanie gramofonowego stopnia korekcyjnego o wzmacnieniu 58-64 dB, o regulowanej impedancji obciążenia.

Jak przystało na produkt ekskluzywny, Soundsmith Paua kosztuje blisko 20000 zł. Zadbano przy tym o piękne opakowanie. Szkatułkę wykonano z drewna. Błyszczące czarne wieczko zdobí stylizowana sylwetka delfina, inkrustowana masą perłową o różnych odcieniach. Wydaje mi się, że motywy nie są przypisane do konkretnego modelu i mogą być różne w różnych egzemplarzach. Na froncie pudełka wypa-

lono nazwę modelu. Pod spodem ręcznie naniesiono parametry konkretnego egzemplarza.

Soundsmith ma w ofercie także model Nautilus, różniący się napięciem wyjściowym, które wynosi 1,1 mV, oraz zalecaną impedancją >1,5 kΩ.



▼ ▲ Wieczko obudowy.

## Ustawienia

Na swojej stronie internetowej producent publikuje cały zestaw dokumentów, opisujących aspekty konstrukcji i zasady ustawiania gramofonu. Znalazłem tam również instrukcję obsługi przetwornika oraz gotowe szablony do konfiguracji. Ja, tradycyjnie, skorzystałem z szablonu SME. Jednak skrzętnie zbieram takie prezenty

i przy okazji weryfikuję ich zgodność. Kształt obudowy ułatwia bardzo precyzyjne wyrównanie do linii szablonów. Im więcej uwagi poświęćcie na tym etapie, tym lepszym efektem będziecie sycić swoje uszy. Co prawda, Soundsmith deklaruje, że wkładki jego konstrukcji są mniej wrażliwe na odchylenia azymutu, jednak w celu wydobycia ich pełnego potencjału warto skorzystać ze specjalnych płyt z sygnałami testowymi.

W instrukcji widnieje także sugestia, by parametry impedancji i nacisku odczyty-

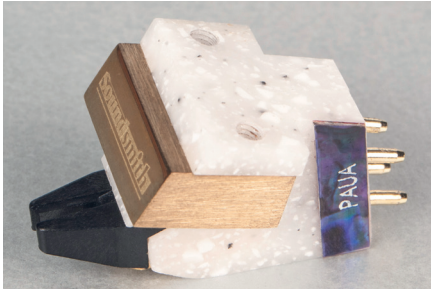
Fadela Aeroflex Plus XLR. Obok, na stoliku StandArt SSP, grały przedwzmacniacz liniowy McIntosh C52 oraz monobloki McIntosh MC301, spięte Fadelem Coherence IC One XLR. Prąd dostarczały przewody Fadel Coherence PC One z listwy Fadel Hotline Coherence.

System uzupełniały kolumny ATC SCM-50 i przewody głośnikowe Fadel Coherence SC One. Grał on w zaadaptowanej akustycznie części pomieszczenia o powierzchni 36 m<sup>2</sup>.

## Wrażenia odsłuchowe

Jeśli wierzycie, że istnieje audiofilskie spełnienie, ale jeszcze nie jesteście gotowi go osiągnąć, to od razu przejdźcie do kolejnej recenzji. Ja zostanę tu jeszcze przez chwilę, by móc kontynuować wątek.

Przed laty zawierzyłem średniotonowej kopułce ATC. Jej brzmienie uznałem po prostu za prawdziwe. I piękne, pod warunkiem, że tak zagra źródło. Wkładka Soundsmith Paua odtworzyła płytę Cohena „Old Ideas” tak, że moje oczy przymknęły

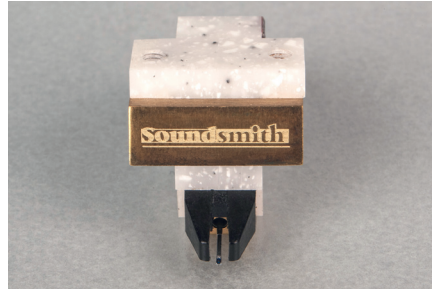


▲ Soundsmith Paua

wać z adnotacji na pudełku konkretnego egzemplarza. Generalnie, za optymalne obciążenie uznano zakres 470-1000 Ω. Niższe może powodować stłumienie wysokich tonów, wyższe z kolei – ich emfazę. Tak naprawdę wkładka może pracować nawet z obciążeniem typowym dla przetworników MM. Wytrzyma to, jednak efekt soniczny nie będzie najlepszy.

## Konfiguracja

Wkładkę Soundsmith Paua zamontowałem na ramieniu SME312 i napędzie Garrard 401. Tor analogowy uzupełniał gramofonowy stopień korekcyjny Pre-Amplifikator II z zasilaniem akumulatorowym. Te elementy stały na stoliku StandArt STO. Jako łączówkę wykorzystałem



▲ Igła skutecznie chroniona i świetnie widoczna.

▼ Logo gwarantujące jakość brzmienia.



▲ Aluminiowy wspornik spisuje się wybornie.

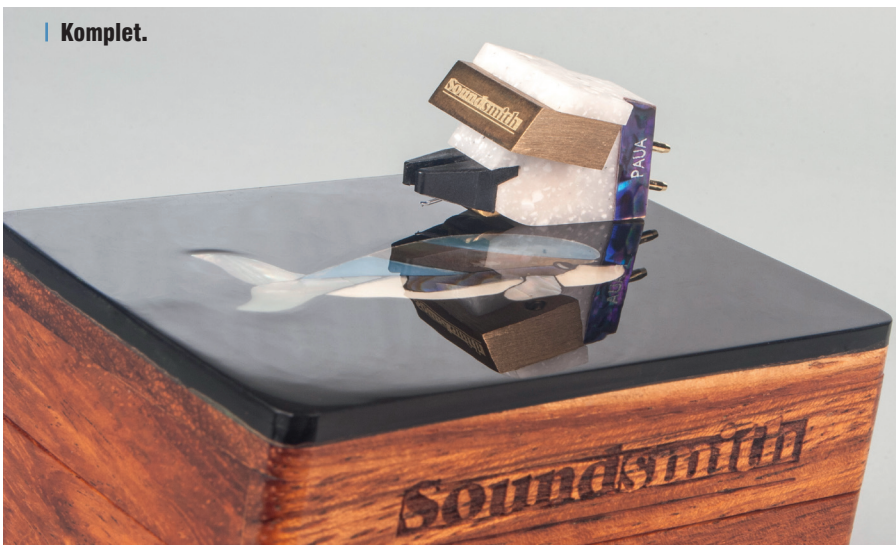
się w rozleniwieniu i wszechogarniającej przyjemności słuchania. Usłyszałem głos starzejącego się Leonarda i nagle, tuż przede mną, pojawił się mistrz nastroju i champion ekstrakrowania przyjemności z życia.

Wrażenie bliskości głosu było tak dojmujące, że zacząłem się obawiać uwięzienia w stereotypie naiwnie rozentuzjazmowanego recenzenta. Przesłuchałem więc cały album raz i drugi, a potem zaprosiłem małżonkę, by wyraziła swoją opinię. Oderwana od spraw ważniejszych niż dzielenie włosa na czworo i wsłuchiwanie się w piękno brzmienia gramofonowej igły, wyrozumiale usiadła, przymknęła oczy, posłuchała i zapytała: „Czy nie za dużo słycać?”

No właśnie! Doskonała uwaga. Słycać było wszystko. Słycać było najmniejsze wahanie głosu Cohena, jego wyeksponowanie na tle instrumentów; gęste brzmienie muzyki i dociążenie tonalne. W momentach wejścia chórków dreszcze przechodziły po plecach, bo głosy pań były absolutnie w klimacie solisty, niskie, intymne, ciepłe, aksamitne. Jakby doskonale wyczuwały bagaż miłości Cohena i wiedziały, że nie wolno zaśpiewać tego inaczej.

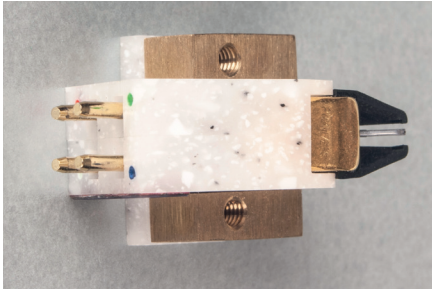
Amalgamat pierwiastków męskiego i kobiecego w tym wykonaniu został dopełniony. Głosy są piękne same w sobie, a ich splot to ideał. Gitary odzywające się w rytmie tego misterium brzmią wyjątkowo realistycznie. Takie jest każde drgnięcie struny, także minimalne kikszy,

▲ Komplet.



tak minimalne, że pozostawione przez realizatora.

Jeśli po przeczytaniu wstępu do tej recenzji Paua kojarzy się Wam z owocami morza lub ze ślimakiem, to zapewniam, że brzmienie amerykańskiej wkładki nie jest ani mdłe, ani powolne. Jest to brzmienie doskonale wyczuwające klimat muzyki, w tym przypadku genialnie soczyste, jak egzotyczny owoc, a do tego wspaniale namacalne, rzeczywiste, poruszające powietrze i audiofilską duszę. W lot chwytające



▲ Nagwintowane otwory montażowe.

nastroj i stojący za nim warsztat artystów. Zmieniające się z repertuarem tak, by nie nadawać mu jednej cechy, by unikać szufladkowania, podkreślania jednego aspektu, co mogłoby zostać uznane za szkę.

Na albumie Beyonce „Lemonade” nie brakuje ostrzejszych kawałków, a bas jest wszechobecny. Odtworzenie tego z LP jest wyzwaniem, tym bardziej, że nagrania zostały świetnie zrealizowane. Niskie tony nie powinny przygaszać średnicy, a wysokie – odzywać się nie wiadomo skąd. Bas niesie o wiele więcej niż prosty rytm. Jest amerykański w znaczeniu siły i rozmachu. Wolumentem mógłby wypełnić stadion. Nie ma w nim monotonii – w fakturze składa się z wielu odcieni: czasem jest warczący i rozwibrowany, czasem odczuwalny fizycznie, jak podmuch wybuchu, innym razem – jako ucisk na klatkę piersiową. Na potężnym basie umieszczono krótkie rytmiczne akcenty, wykrzykniki, przecineczki. Pomiędzy tym wszystkim, z lekkością i mistrzowskim timingiem, najbardziej wymyślne rysunki kreśli i jednocześnie koloruje głos pani Knowles. Klarowność jej śpiewu, nałożona na doskonałą rozdzielczość i zróżnicowanie basu, to chyba najlepszy analogowy dźwięk z LP, jaki do tej pory usłyszałem. Wokal jest idealnie w typie ATC SCM-50. Średnica to klucz do zrozumienia kolumn tej marki. Źródło musi być w tej materii idealnie przejrzyste i czyste jak kryształ. Im więcej dźwięków pokaże i zróżnicuje, tym bardziej spektakularny efekt. Beyonce potrafi zaśpiewać i chociaż czasem

warstwa tekstowa może się wydać niezbyt wyrafinowana, to sposób wyśpiewywania z pewnością taki nie jest. Od sensualnego, wprost do ucha, przez mocny jak cios w twarz, po wrzask na całą dzielnicę. Słychać wyszkolenie, a jednocześnie lekkość i radość z zabawy swoimi możliwościami.

Umiejętność takiego rozdzielania, a jednocześnie połączenia dźwięków w muzykę to najwyższa światowa klasa. Łatwość, z jaką Paua sobie z tym radzi, jest po prostu niewyobrażalna! Od niechcenia, bez



▲ Z osłonką igły.

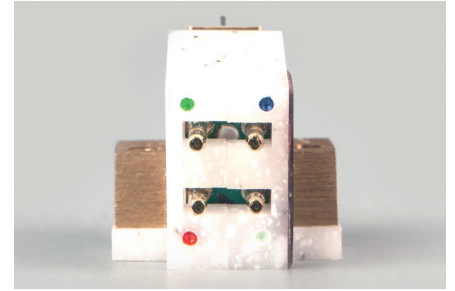
rozemocjonowania, naturalnie, bez śladu wysiłku. Tak po prostu. Po prostu, bo tak właśnie trzeba to zagrać. Wkładka Soundsmitha idzie przez to bezbłędnie i bez zawahania. Bez mrugnienia okiem wylapuje każdy niuans niskich tonów. Nie pierwszy raz słuchałem tej płyty, jednak po raz pierwszy usłyszałem, na co stać moje źródło analogowe. Okazuje się, że nie doceniałem potencjału, jaki może wyzwolić zastosowanie tego pokroju przetwornika. Efekt przewyższa wszystko, z czym obcuje na co dzień. Podobnego olśnienia doznałem w czasie testu wkładki My Sonic Lab Signature Gold („HFiM” 11/2014).

Sposób, w jaki Paua zagrała koncert Davida Gilmoura z LP „Live at Pompeii”, to właściwie jej koncert. Nie ma problemów z oddaniem nie tylko najdrobniejszych, niby mało istotnych zdarzeń, a do tego potrafi odkrywać najdalsze plany i nagrane daleko, daleko w tle reakcje publiczności. Brzmienie gitar Davida jest dopieszczone i wyraźne, a przy tym – nie poprawiane. Jakość nagrania odgrywa tu kluczową rolę. Bez natężonego wsłuchiwanie się można bez trudu i z uśmiechem chłonąć mistrzostwo wykonawcy. Z biegiem dekad nie traci zaangażowania. Raczej doskonali swoje utwory, wykonując je jeszcze dokładniej i równocześnie subtelniej.

Przetwornik Soundsmitha jakby to wiedział sam z siebie. Z szacunkiem podchodzi do każdego z dźwięków wybrzmiałych w starożytnym amfiteatrze. Oglądałem materiał filmowy z tego koncertu i zgodność obrazów z dźwiękiem, który usłysza-

łem ze starannie wydanych LP, przejmuję dreszczem. Poświęcenie zmysłów jedynie warstwie muzycznej pozwala się skupić na brzmieniu. To, co delikatnie zmienione, jest jak kolejny przejaw muzycznego geniuszu. Zabawa w odnajdywanie różnic jest doskonałym zajęciem, a jednocześnie nie odciąga od muzyki, od nieprzerwanej przyjemności z nią obcowania, dostarczanej przez tę wkładkę.

Nie potrafię dalej rozbić brzmienia przetwornika Soundsmith Paua na czyn-



▲ Piny oznaczone kolorami.

niki pierwsze i nie zamierzam tego robić. Podkreślę jedynie, że za rozdzielczością, mikrodynamiką i szybkością reakcji podąża umiejętność zbudowania wspaniałej sceny stereofonicznej. Swoboda w rozmieszczeniu dźwięków w przestrzeni przed słuchaczem jest tutaj tak naturalna, że wydaje się wręcz oczywista. Wkładka uzupełnia tym aspektem i tak niesłychanie wyśrubowany poziom brzmienia. Scenę widać jak z najlepszego miejsca sali, jak z własnego fotela, idealnie usytuowanego w miejscu o doskonałej akustyce. Na żywo takich luksusów nie zaznacie. Zawsze ktoś chrząknie lub zakaszle...

## Konkluzja

Soundsmith Paua to brzmienie dla poszukujących bezkompromisowej jakości każdego zakresu i połączenia ich w mistrzowski spektakl. Nie wiem, czy kiedykolwiek byliśmy z moim systemem bliżej muzyki.

### Soundsmith Paua

Cena: 19680 zł

#### Dane techniczne:

Typ:	MI
Pasma przenoszenia:	20-20000 Hz (+/- 1,0 dB)
Napięcie wyjściowe:	0,4 mV
Zalecana impedancja obciążenia:	>/= 470 Ω
Szlif igły:	Nude, szlif liniowy 0,10 mm <sup>2</sup>
Podatność dynamiczna:	10 μm/mN
Nacisk:	1,7-1,9 g
Masa:	10,25 g

#### Ocena:

Brzmienie: hi-end